Nr. 39. We Lwowie, Piątek dnia 18. Lutego 1881. **Rok XX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cnt, miesięcznie . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . . 2 złr. — „

kwartalnie: w państwie austrjackiem . . 6 „ — „; do Prus i Rzeszy niemieckiej, „ Francji, „ Belgji i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Naddn., „ Serbii . . . po 7 złr. 50 cnt.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Walfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cmp. I. Riemergasse 18 G. L., Daube et Cmp. I. Maximilianstrasse 3., w Frankfurcie nad Menem, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22, OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 17. lutego.

(**Wniosek Neuwirtha** co do projektu podatku gruntowego. — Zajście między dr. Riegerem a dr. Herbstem w komisji językowej. — Szczwania narodowców ruskich — Podróż ks. metropolity Sembratowicza do Rzymu.)

Opozycja w Radzie państwa nie widząc możności uzyskania większości przeciw projektowi podatku gruntowego, ba nie widząc nawet możności skonsolidowania w tej sprawie własnych swoich stronników, rzuca się teraz na rozmaite sztuczki, aby przewlekać jak najdłużej uchwalenie ustawy, i przynajmniej co do formalnego traktowania tej sprawy mieć wszystkie głosy centralistów za sobą. Wysunięto posła Izby handlowej Neuwirtha z wnioskiem, aby odroczyć pierwsze czytanie projektu rządowego aż do chwili, gdy rząd przedłoży motywa projektu i rozprawy komisji centralnej podatku [illegible]ntowego. Centraliści aż do tego czasu nie [illegible] dopuścić odesłania projektu rządowego do [illegible] podatkowej Izby posłów. Z tego to w[illegible]odu przewodniczący klubów prawicy we[illegible] wszystkich swych członków do stawienia się na posiedzenie, na którem pierwsze czytanie projektu podatku gruntowego odbyć się miało. I większością 30 głosów upadł wniosek Neuwirtha, również jak inny wniosek centralistów, aby dla tego projektu wybierać osobną komisję *ad hoc*, z takim sposobem wyboru, iżby centraliści większość w niej mieć mogli.

Można być pewnym, iż i w dalszym przebiegu w traktowaniu projektu podatku gruntowego opozycja centralistyczna na każdym kroku stawiać będzie trudności pod względem formalnym, aby tylko przewlekać załatwienie. Tak czyni z każdym projektem czy to w komisjach, czy w pełnej Izbie, a równocześnie podnosi skargi na nieudolność większości, iż sprawy wszystkie bardzo powolnie traktuje, tak, iż sesja upływa bezpłodnie.

Inne znowu zajście w komisji językowej starają się wyzyskać centraliści przeciw większości. Dr. Rieger w komisji powiedział był, iż dr. Herbst wiedział dobrze, że wniosek jego językowy niema żadnej szansy, lecz chodziło mu o sposobność wysłania jęku boleści za granicę kraju. To dr. Herbst wziął za obrazę wielką całej lewicy, którą dr. Rieger powyższemi słowy posądzić miał o zbrodnię stanu! Więc owo liczenie lewicy na pomoc to Bismarka to Węgrów przeciw większości, owe niedawne grożenie nawet nią, to zbrodnia stanu! Bierzemy dr. Herbsta i centralistów za słowo, i przy pierwszej sposobności, przy pierwszym ich jęku boleści do Węgrów lub Niemców przypomniemy im, że podług własnego ich orzeczenia popełniają zbrodnię stanu! Dlaczegoż dr. Herbst nie zaprotestował, gdy na wiecu wiedeńskim rozdawano program oparty głównie na potrzebie nierozerwalnego stosunku między Niemcami a Austrją? Dlaczegoż nie protestował przeciw innym centralistom, gdy na wiecach rozwijali ten program? Teraz byłby mógł oburzać się na podobną insynuację. Ale milczeć wobec agitacji w tym kierunku — a obecnie ni ztąd ni zowąd się oburzać — to niekonsekwencja, to dowód, iż mu tylko o hałas chodzi.

* * *

Takzwane ukraińskie, narodowe, szczeroruskie stronnictwo w Galicji, powstało dla przeciwdziałania moskalofilstwu. W tej samej myśli powstawały oddawna i literackie, a powstały rok temu polityczne pisma tego stronnictwa. Ale wnet się sprzykrzyła szczera praca dla narodu, — na obchodzie i wiecu józefińskim połączyli się narodowcy ruscy z moskalofilami, a organa narodowców, *Batkiwszczyna* i *Diło* ubiegają się ze *Słowem* o lepszą w szczwaniu przeciw Polakom w ogóle i pojedynczym ich warstwom społecznym. Łżyć jest łatwiej jak myśleć, a burzyć łatwiej jak pracować.

Ale i tam, gdzie widocznie wytężono całą myśl, gdzie widocznie pracowano, to nie na to, aby podnieść naród ruski, ale aby polski oplwać i zdeptać. I tak np. *Diło* podjęło pracę obszerną pod nap. „Studja nad podatkiem gruntowym,“ i skończywszy w nr. 4. część pierwszą, a w nr. 6. część drugą począwszy, dopiero tę w najnowszym nr 10. z d. 16. bm. skończyło, i jeszcze część trzecią zapowiedziało. A dało tej pracy tytuł główny „Podwójna kredka“. I jakiż cel tej pracy? Oto wykazać w sprawie podatku gruntowego, że Polacy są rozbójnikami Rusinów a szlachta chłopów rozbija!

Wywody kół polskich, że „dopuściłby się czynu zbrodniczego przeciw naszej ojczyźnie, ktoby jeszcze nałożył choćby i najmniejszy ciężar na upadające już pod obecnemi ciężarami dobra ziemskie“, — że „rozkład podatku na pojedynczych podatkujących wewnątrz kraju, będzie przy nieuwzględnieniu przez komisję centralną przedłożeń naszej komisji z dwóch podkomisyj krajowych, nowym powodem upadku wielu majątków ziemskich“ — jakżeż wyzyskał autor artykułu *Diła?* Czy może przedstawił, że co się tyczy „dóbr ziemskich“, „majątków ziemskich“, pod względem podatku gruntowego, to tyczy się oraz gruntów włościańskich, że szlachta polska swoich broniąc majątków, broni w tej sprawie majątków oraz włościan ruskich?... Owszem do wyrazu „naszej komisji“ dodawszy po polsku szyderczo: „naturalnie, że — naszej“ — tak pisze:

„Jak widzimy, cytowana broszura, napisana równocześnie z nominacją dr. Dunajewskiego na ministra skarbu, gdy już wiedziano, że on nim zamianowany zostanie — zawiera cały społeczno-ekonomiczny program tej klasy interesentów, która z łaski szczodrości propinacyjnej przy wszelkich wyborach, „patrjotycznej solidarności“ Koła, rządowej protekcji i Wydziałów powiatowych, opanowała całą czynność oszacowania ziemi, a względnie regulacji podatku gruntowego. I przyznać należy, że jeśli czego, to jasności nie zbywa temu programowi; stawiającemu jako postulata polskiego patrjotyzmu: 1) zwalenie opłaty dodatku indemnizacyjnego z większych posiadaczy na włościan; 2) zwalenie wszelkiej nadwyżki podatku gruntowego, jakaby w skutek niniejszej regulacji na Galicję przypaść miała, także wyłącznie na włościan.

„Posunięta aż do cynizmu śmiałość, z jaką tu owoce krwawej pracy chłopskiej, własność włościańską przedstawiono jako *res nullius* i przeznaczono na rozdział celem poratowania nadszarpanej „fortuny“ większych posiadaczy ziemskich — nie może nas dziwić już ze względu na samą datę ogłoszenia, — bo jakkolwiek przedwczesne ogłoszenie programu niepolityczną byłoby rzeczą, to i pod tą datą (nominacji dr Dunajewskiego na ministra skarbu; p r. *G. N.*) jest on dobrze umotywowanem i we właściwej porze wygłoszonem obwołaniem zwycięztwa na całej linii bojowej: *Vae victis!*“

Tem między innemi — i to wybitnemi we wielu miejscach czcionkami, jak n. p. „własność włościańską“ — kończy autor w *Dile* część pierwszą swoich studjów.

W części II., przedstawiając oszacowanie lasów i gruntów w Tarnopolskiem, gdzie lasów prawie nie ma — autor artykułu w *Dile* tak sam streszcza swoje wywody:

„1) Przy ustanowieniu dochodu katastralnego z różnych kultur w Galicji oszacowano ogółem lasy w porównaniu z resztą gruntów nad miarę wysoko, resztę zaś gruntów w porównaniu z lasami nad miarę nizko

„2) Wykazaliśmy dalej, że ta sama przez się wpadająca w oczy nierówność, ani objektywną, ekonomiczną proporcją dochodu z lasów do dochodu z innych gruntów u nas, ani też w ogóle względami ścisłej sprawiedliwości usprawiedliwić się nie da, — ani też i względami relatywnej sprawiedliwości, ani utylitarnemi względami na interes państwa, lub na ekonomiczny albo jakikolwiek inny ogólny interes kraju. Albowiem nietylkośmy zdemaskowali oficjalne usiłowania, aby świadome dopuszczenie tej nierówności zasłonić względami na stosunki fizjograficzne i interesa kraju, wykazaliśmy nadto, że owszem właśnie i z tego ostatniego względu dopuszczenie tej nierówności jest dla Galicji zgubne.

„3) Skonstatowaliśmy dalej na niezbitych, tak z naturalnego biegu sprawy, z cyfr i z odezwań się autentycznych z łona krajowych większości komisyjnych pochodzących, jak i z urzędowych komunikatów wypływających datach, że to dowolne, bo niczem nieusprawiedliwione protegowanie gruntów leśnych kosztem wszystkich innych w Galicji — jest rezultatem zgodnego działania reprezentantów większej posiadłości z świadomem i bezwzględnem działaniem nowego ministra skarbu — jednem słowem, działania jednej klasy społecznej, która skutkiem całego szeregu wyborczych, wiadomemi sposobami odniesionych zwycięstw, przedstawia się w Galicji jako stronnictwo panujące i rządowe.

„4) Wykazaliśmy dalej, że ten, taką wszechstronną i taką wysoką protekcją obsypany las galicyjski znajduje się wyłącznie, bo w 80 do 94 prc. obszaru, w ręku tejże większej posiadłości, a tem samem, i przy premisach 1), 2) i 3) wykazaliśmy, że ta klasa społeczna, zwolna owładnąwszy w zupełności rządy kraju, a w końcu także i te wszystkie wpływowe miejsca, które rządy krajowe z centralnym rządem wiążą — poczęła wyzyskiwać to swoje rządowe stanowisko stronnictwa panującego... nałożeniem podatkowej kontrybucji na włościan gwoli korzyści swej własnej kieszeni.“

W części III. przyrzeka *Diło* podać w przybliżeniu cyframi wysokość tej „kontrybucji“.

Na innem miejscu donosi *Diło*: „Nasz Najprzewielebniejszy metropolita, jak się z wiarogodnego źródła dowiadujemy, udał się z pogrzebu kardynała Kutschkera wprost do Rzymu, celem wyjaśnienia oszczerstw, rozsiewanych bez podstawy na duchowieństwo ruskie, niemających w istocie związku z katolicką religijnością i prawowiernością, a wypływających jedynie ze skrajnie tendencyjnych intryg politycznych, o których kiedyś bliżej pomówimy. Powracając z Rzymu, odwiedził ks. metropolita biskupa Rudigera w Lincu, gdzie teraz bawi, a niebawem wróci do Lwowa, i do Diakowaru (do kroackiego biskupa Strossmajera) nie pojedzie. Pogłoska ta nie miała podstawy.“

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Kraków d. 15. lutego.

(S.) Rada miejska podzieliła się na kółka i kółeczka, z których każde stawia lub przyjmuje stawianego kandydata. Do wzmiankowanych w przeszłym liście, przybyło kilka nowych kandydatur, jak dr. Zolla, rajcy Rzewuskiego i inne Samo się przez się rozumie, że jedne kandydatury stawiane są na serjo, a drugie jako prosty manewr wyborczy dla omylenia czujności przeciwników, rozstrzelenia głosów i przeforsowania w ten sposób kandydata, któryby w przeciwnym razie nie miał zapewnionych szans wyboru. Dobrze, jeśli przy tym manewrze wyjdzie z urny osobistość pożądana dla dobra miasta, ale kij ma dwa końce i łatwo z tego skorzystać może kandydat jak najmniej spodziewany i pożądany. Że przy obecnej agitacji powyższe kółka czynią sobie wzajemne ustępstwa, zastrzegając dla się korzyści na innem polu — nie ulega wątpliwości, — że wspomnę tu tylko o oddaniu kilku głosów żydowskich kołu, które w zamian przyrzekło popierać kandydata ich do Rady państwa.

Mimo zaprzeczenia pewnego organu dziennikarskiego, utrzymuje się pogłoska, że ze sfer naszej delegacji wiedeńskiej wyszła myśl interweniowania w sprawie wyboru tutejszego prezydenta! Miało to się odbyć w formie listu jednego z najstarszych i najbardziej wpływowych członków delegacji, proszącego dr. Szlachtowskiego, aby zrezygnował ze swojej kandydatury. Nie znając osnowy listu wdawać się nie mogę w ocenienie skuteczności takiej formy interweniowania, ani też orzekać o wartości kontrkandydata. Ale sama zasada interwencji, a raczej konieczności wypowiedzenia zdania przez delegację nie wydaje mi się niesłuszną; obie stolice: Kraków i Lwów odgrywają ważną rolę w losach kraju a ich prezydenci nie są li tylko burmistrzami ograniczającymi działalność swoją tylko do sfery spraw gminnych, lecz wywierają wpływ na bieg ogólnych spraw kraju. Delegacja dbała o dobro tegoż spełniałaby tylko swój obowiązek, zabierając należny jej głos w sprawie tak ważnej jak wybór prezydenta.

Liczba kandydatów na krzesło burmistrzowskie zwiększyła się jeszcze jednym, najmniej spodziewanym, a to hr. Mieroszowskim. Telegrafowano ztąd do niego i sprowadzono z Bośnii, aby kandydował. Czy przyjechał już, nie wiem, bo go nie widziałem; a niezbędność jego kandydatury motywowano koniecznością posiadania energii przez przyszłego prezydenta miasta Krakowa.

W lokalnościach księży pijarów odbyło się wczoraj małe zgromadzenie przedwyborcze dla naradzenia się nad kandydatami na posła do Rady państwa, a właściwie nad kandydaturą dr. Asnyka. Po parogodzinnej pogawędce, noszącej charakter czysto poufnej rozmowy, wybrano w końcu grono z kilku osób złożone, mające się zająć zorganizowaniem komitetu przedwyborczego.

W sferach profesorskich tutejszego uniwersytetu wyłania się projekt agitowania za urządzeniem fakultetu rolniczego na wszechnicy jagiellońskiej.

Bawi tu p. Wacław Szymanowski; we środę lub piątek czytać on będzie w klubie literackim najnowszy swój utwór poetyczny.

Poznań, 16. lutego.

(▭) Wybory uzupełniające do Rady miejskiej, które się w zeszłą sobotę odbyły, wypadły na naszą niekorzyść — nie zdobyliśmy ani jednego krzesła, chociaż to z doświadczenia dawniejszego przewidzieć było można. Kandydaci dr. Gąsiorowski, H. Bernier i M. Cybulski uzyskali prawie taką samą ilość głosów, co przy wyborach listopadowych. Świadczy to zawsze, że obywatele nasi pomimo spodziewanej przegranej, poczuwają się do obowiązku zaznaczenia swojego polskiego stanowiska. W obozie niemieckim zresztą panuje także rozdwojenie; w dwóch oddziałach nie otrzymał żaden kandydat absolutnej większości głosów, przyjdzie zatem do ściślejszych wyborów pomiędzy kandydatem t. zw. konserwatystów (boć o rzeczywistym konserwatyście niemieckim mowy u nas niema) a kandydatem postępowców. Wyznaczono już też termin tych wyborów, które się odbędą dla oddziału I. dnia 4. marca, a dla klasy trzeciej oddziału III. w dniu 5. marca. Nasi wyborcy wstrzymają się zupełnie od głosowania — gdyż wobec nas każdy Niemiec, czy konserwatysta, czy postępowiec, wrogo występuje. — W oddziale II. wybrano w sobotę Niemca postępowca.

Ciekawa rzecz co w sejmie uchwalą wobec żądania magistratu naszego, ażeby tablice narożne, oznaczające nazwy ulic, były pisane po polsku i po niemiecku. Przypomną sobie czytelnicy *Gazety Narodowej*, że przy odnawianiu tablic tych magistrat tutejszy postanowił nie kasować polskich nazw ulic ze względu na ożywioną frekwencję Poznania przeważnie przez ludność polską. Wobec ustawy o języku urzędowym (niemieckim) zaprotestowała przeciwko temu tutejsza dyrekcja policji, a rejencja przychyliła się do zdania policji. Magistrat wniósł tedy zażalenie do sejmu dowodząc, że tu nie może mieć miejsca zastosowanie paragrafów o języku urzędowym. Na czwartkowem posiedzeniu komisji gminnej sejmu pruskiego przyszła ta sprawa pod obrady, a przemawiali za zatrzymaniem nazw polskich nietylko poseł Kantak, ale i posłowie niemieccy, dr. Zelle, Janssen, Kaufman i Theising. Komisarze rządowi naturalnie przemawiali w myśl policji i rejencji poznańskiej, lecz przy głosowaniu zapadła uchwała 6 głosami przeciwko 5, aby petycję magistratu poznańskiego przekazać rządowi do uwzględnienia.

Jednym głosem większości więc tylko przeszła ta uchwała; ciekawa rzecz, co będzie w plenum Izby. Ale już sama ta sprawa, w której nawet Niemcy nie idą ręka w rękę z rządem, dowodzi, że u góry wszystko jest dla nas i naszego języka uprzedzone, a debaty w sejmie dowodzą, że zmiany w niczem na lepsze spodziewać się nie możemy.

Emigracja ludu naszego do Ameryki nie ustaje. Nie masz tygodnia, w którymby nie donoszono o wyjeździe wieśniaków naszych po szczęście do tych zamorskich krajów. W zeszłą niedzielę przejeżdżało przez Poznań znowu około 40 osób z okolic Środy, a z prowincji donoszą, że tam ustawicznie wyjeżdżają karawany ludności polskiej, rzadziej niemieckiej, po złote runo do Nowego świata. Rozmaite niezawodnie przyczyny odgrywają tu rolę, lecz niezawodnie i to się przyczynia do emigracji, że dziś w braku jedynego prawie opiekuna ludu, kapłana, nikt nie chce czy nie umie ludu tego pouczyć, nikt nie umie mu wyperswadować, że w Ameryce nie lepiej.

Pisałem wam już, że wobec agitacji antisemickiej, zainaugurowanej w Berlinie, my stoimy na uboczu, chociaż z prowincji donoszą, że chcianoby lud nasz w tę agitację wciągnąć. Jako curiosum podaję wam kilka punktów z petycji, jaka kursuje w okolicach Piły. Otóż petycja ta domaga się, aby 1) żydzi nie byli redaktorami dzienników i czasopism, 2) aby byli usunięci od urzędów, 3) aby nie wolno im było zakładać lombardów, 4) aby im nie oddawano robót w entrepryzę, 5) aby nie wolno im być machlerzami pomiędzy chrześcianami, 6) aby tylko pewnej ograniczonej liczbie żydów wolno było uczęszczać do szkół wyższych, 7) zagranicznym zaś żydom nie wolno było w kraju się osiedlać. Chociaż żydzi na nas pomimo naszej wspaniałomyślności bicz ukręcili, i im głównie owe ustawy kulturne, dalej językowe i szkolne zawdzięczać możemy — my nie odpłacamy im się równą monetą. Niemcy nasi wiedzą dobrze o tem, i dlatego u nas nie bardzo się ruszają, boby żydzi gotowi na naszą stronę się przerzucić, a wtenczas nie łatwa by Niemcom była walka z nami.

W zeszłej korespondencji wspomniałem o założeniu kółka włościańskiego w Zygocinie, majętności p. J. Chłapowskiego. W przyszłą niedzielę ma się nowe kółko włościańskie założyć w Kozielsku, na które przybędzie także patron naszych kółek włościańskich, p. M. Jackowski. Szczęść Boże uczciwej pracy!

Ks. Gumprecht, wikarjusz z Wałowa, leżącego już w Prusach Zachodnich, lecz należącego do archidyecezji naszej, został niedawno skazany przez sąd w Pile za „nieprawne“ wykonywanie funkcyj duchownych na 140 marek kary, a zarazem na zapłacenie kosztów, które urosły do sumy 176 marek 50 fen. Otóż w dniu 12. bm. zjawił się w pomieszkaniu rzeczonego księdza komornik sądowy, a nie znalazłszy żadnego przedmiotu, któryby warto zafantować, przyaresztował księdza G., i odprowadził go do więzienia, w którem ma przesiedzieć 10 dni.

Kijów d. 8. lutego.

(*K. P.*) W Kijowie, jak wiadomo, wykrytą została niedawno nowa organizacja rewolucyjna socjalistów czy komunistów moskiewskich, która przybrała sobie nazwę „południowego związku roboczego.“ Główne tendencje i odznaczające się zarysy tego „związku“ już wam są znane Mniemam wszakże, że ciekawemi też dla was będą bliższe szczegóły, charakteryzujące zbrodnicze dążności tego związku, o którego egzystencji rząd wie, bo podziemna działalność spiskowych manifestuje się od czasu do czasu na zewnątrz, lecz którego sieci, ani nawet głównych węzłów uchwycić do rąk nie udało mu się dotychczas.

Miałem sposobność czytania niedawno kilku proklamacyj, tudzież szczegółowego programu „południowego związku robotników“, powziąłem tedy dostateczne pojęcie o tem, czego chcą i dokąd dążą tajemniczy członkowie jego. Pozwalam więc sobie udzielić wam moich pod tym względem wiadomości, jeżeli nie wyczerpujących, to — mogę was zapewnić — że dokładnych.

Oto krótka charakterystyka „związku“:

Sprzysiężenie to należy do najskrajniejszych, jakie kiedykolwiek istniały, lub dziś istnieją w świecie, pod względem środków terorystyczno-rewolucyjnych. Dążąc do przewrotu komunistycznego, „związek roboczy“ odrzuca w swym programie wszelkie środki pokojowe, ciche, w rodzaju ustnej lub piśmiennej propagandy między robotnikami, ponieważ — zdaniem jego, które otwarcie przy każdej sposobności wyraża — podobne środki nigdy do niczego nie doprowadzają; z tychże samych powodów „związek“ nie uznaje pożytku ze zmowy, bezrobocia i otwartej lecz niekrwawej walki mas roboczych z właścicielami ziemi, fabryk, i kapitalistami. Dalej autorowie programu przemawiają do swych teraźniejszych i przyszłych adeptów, aby nie żywili żadnych nadziei „legalnych“ i nie ufali żadnym przyrzeczeniom reform w duchu liberalnym, — ponieważ — sądzą oni — takie reformy nie mają nic wspólnego z ich celami i mogą posłużyć owszem do wzmożenia się na siłach burżoazji, właścicieli ziemskich i klas rządzących. Jedyną racjonalną drogą walki robotników z klasami uprzywilejowanemi i z rządem, jest ta, która dziś praktykuje się z dobrym skutkiem w Irlandji, t. j. tajemne morderstwa posiadaczy większych obszarów ziemi, podpalania, podstępne rabunki itd.

RÓŻKA.

(Szkic z natury.)

(Ciąg dalszy.)

Przy świetle księ[illegible] powrócili na wyludnioną już do połowy [illegible]nkę. Muzyka grała marsza do odchodu, rozniecano pochodnie... Państwo Wystalscy z Julkiem i Guciem kończyli libacje... Obaj towarzysze Karola ledwie już na nogach stali, pan Grzegorz czerwonym nosem urągał blademu księżycowi, machał parasolkiem i nucił jakąś piosnkę tubalnym głosem, jedna tylko pani Honorata, była taką, jak przedtem.

— „No! Już są nasze dezertery!“ zawołał pan Grzegorz oddając Różce zarzutkę i parasolik.

Julek z Guciem wziąwszy się pod ręce szeptali coś do siebie, śmiejąc się na całe gardło... Ze spojrzeń ich można było wyczytać, że mówili o Różce i Karolu... Pani Honorata bacznie przypatrzywszy się młodej parze, uśmiechnęła się z szatańską radością... Uśmiechnął się i pan Grzegorz — ale do kieliszka wódki, który właśnie kazał sobie nalać.

VII.

Karol, kiedy nazajutrz wytrzeźwił się i przyszedł do zwykłego stanu, zaczął chmurny przechadzać się po pokoju.

— „Otóż dopiero palnąłem głupstwo dzięki zacnym koleżkom. Cóż teraz robić? Pewnie nie obędzie się bez kłopotu, a ślub coraz bardziej się zbliża Żeby to jeszcze inna dziewczyna! Ale ona!.. W tym samym domu... Udać napowrót, że jej nie znam — niepodobna!... Awanturować się dalej, rzecz trochę zanadto ryzykowna a nuż dowie się Helenka?... Niech djabli porwą całą sprawę.

Po długim namyśle zdecydował się piękny pan Karol obrać drogę pośrednią, nie zrywać stosunku z Różką, tak ogniście na wycieczce nawiązanego, z drugiej zaś strony nie doprowadzać w niej za daleko namiętności, aby nie doprowadzić do jakiego wybuchu, któryby mógł go skompromitować... Pan Karol jako człowiek praktyczny, był zwolennikiem tak zachwalanego *juste milieu*, postanowił więc trzymać się tej drogi i w miłości.

Nie zaniedbując codziennych wizyt u pp. Klimuntowiczów znalazł dosyć czasu, aby co drugi, co trzeci dzień widywać się po kilka godzin z Różką, a nawet chodzić z nią wieczorami po oddalonych przedmiejskich ulicach. Różka wymykała się z domu na czułe schadzki z kochankiem, z początku z wielką trwogą, bała się bowiem, aby pani Honorota czego się nie domyśliła, macocha jednak nie tylko z powodu wieczornych wycieczek nie robiła jej żadnych przykrości, ale owszem usprawiedliwiała ją niejednokrotnie przed ojcem, jeżeli, co się rzadko zdarzało, pan Grzegorz był wieczorem w domu i dopytywał się o córkę. Różka czuła się obecnie szczęśliwą. Ten, którego miłość całą jej istność przejmowała, nie odwracał się już od niej, rozmawiał z nią, pieścił, czarując muzyką swego głosu zapewniał o miłości i w cudnych barwach przyszłość malował. W domu miała spokój, nikt jej nie bił, nie potrącał, a pani Honorata tylko bardzo rzadko pozwalała sobie drwin i podejrzeń. Czyż człowiekowi więcej do szczęścia potrzeba?

Nie długo jednak świeciło słońce tak pogodnie. Różka zaczęła smutnieć, pobladła, a gdy kto na nią spojrzał, rumieniła się i spuszczała oczy. Wkrótce Karol spostrzegł w niej tę zmianę i zapytał o przyczynę. Różka z początku nie chciała odpowiedzieć, kiedy jednak nalegał, załkała i szepnęła mu kilka wyrazów. Płaczliwe to wyznanie musiało mocno dotknąć Karola, zafrasował się bowiem i prędko dnia tego powrócił do domu. Od tej chwili coraz rzadziej widywał się z Różką; był milczący i zamyślony nawet w towarzystwie panny Heleny.

VIII.

W kilka miesięcy później pomieszkanie państwa Wystalskich było widownią dramatycznej sceny. Pan Gregorz przyszedł do domu podchmielony, wkrótce jednak wytrzeźwiał, gdy mu żona po dość długim wstępie wyjawiła, że o ile jej się zdaje, niedługo może spodziewać się wnuka Pan Grzegorz osłupiał. Na taką niespodziankę nie był przygotowany.

— Ależ to wstyd dla całej famili! wybuchnął po chwili. Nie! To nieprawda! Ty jej nie cierpisz i robisz plotki.

— Ja jej nie cierpię — zasyczała mężowi w ucho rozsierdzona pani Honorata — tak jest, bom tu w sercu zawsze przeczuwała, że z tej dziewki nie będzie nic dobrego. Oto masz teraz, masz teraz. Bóg miłosierny pomścił się za mnie, za moją krzywdę, coście mi oboje wyrządzili. Jeszcze mi teraz nie wierzysz... dobrze... wkrótce przekonasz się, że to prawda!

— Nie wkrótce ale zaraz — zawołał pan Grzegorz. Różka! Różka!

Na gromkie wołanie ojca, blada dziewczyna, która siedziała zamyślona w kącie, wysunęła się na środek pokoju. Pan Grzegorz jednem spojrzeniem przekonał się o prawdomowności żony i wybuchnął szalonym gniewem Potok słów obelżywych, karczemnych grubiaństw spadł na głowę nieszczęśliwej Różki, która nie wyrzekłszy ani słowa na swoje usprawiedliwienie, rzuciła się przed ojcem na kolana. Pan Grzegorz trącił ją nogą i z furją zabrał się znowu do miasta, aby miodkiem zakropić przykre wrażenie. Kiedy nad ranem wrócił do domu zastał Różkę modlącą się obok łóżka. Łzy wielkie, gorące spływały po bladej jej twarzy, a ręce złożone do modlitwy drgały kurczowo. Było coś nadzwyczaj wzruszającego w całej jej postawie, tak, że pan Grzegorz pomimo, iż po raz wtóry tego dnia sobie podchmielił, uczuł jakąś ckliwość w okolicy serca i zdobył się tylko na te słowa:

— Trzeba było pierwej się modlić... nie byłoby tego!

Różka zerwała się — pan Grzegorz zaś mrucząc coś pod nosem, na pół rozebrany położył się do łóżka.

Przez tę noc przebyła Różka całe piekło moralnych katuszy. Wskutek niestarannego wychowania nie miała ona owych surowych zasad moralności, wkorzenionych od dzieciństwa, które mają być hamulcem namiętności, a w razie upadku wyradzają skruchę. Miłość Karola, tak wcześnie w jej sercu rozbudzona, była dla niej jedynym kodeksem moralności, ona to strzegła jej cnoty wobec wszystkich z wyjątkiem jednego Karola, lepiej, anizeli wszelkie sztuczne teorje. Mimo to jednak nie były jej obce zapatrywania świata, wiedziała, że miłość nieuprawniona skoro wyjdzie na jaw, przynosi hańbę kobiecie. Zdawało jej się, że świat cały nic ją nie obchodzi, że sama miłość za wszystko jej wystarczy, że potrafi z podniesionem czołem urągać owej zwykłej, ludzkiej moralności, ukrywającej występki pod przyjętemi przez świat formami, teraz jednak po raz pierwszy się przekonała, jak owe formy są silne. Spowiły one ludzi tak, że wyłamując się z pod nich, przynosi się szkodę nietylko sobie, bo to można przenieść mając czyste sumienie, ale dotyka się przykro najbliższych i najbardziej ukochanych. Nie wielu ludzi jest tak silnych, którzy potrafią zerwać krępujące formy i stanąć na wyżynie bezwzględnej prawdy, nie troszcząc się o naigrawania i pociski ludzkie — na to trzeba być filozofem, a nie biedną, niewykształconą, młodą dziewczyną. Różka tak dalej medytowała: Cóż w tem złego, że pokochała Karola, cóż w tem złego, że oddała się kochankowi?

(D. c. n.)

Przy takim sposobie działania — powiada program — nawet nieznaczna liczebnie i niesilna grupa spiskowych, może dojść do bardzo ważnych i poważnych — z punktu widzenia rewolucyjnego — wyników.

Temu jedynie systematowi terroryzmu krańcowego przypisuje ważność i zaleca wierność „Związek robotników", twierdząc, że kto się go trzymać i praktykować nie będzie, nigdy niech się nie spodziewa ulepszenia bytu robotników.

Wykładając w innem miejscu szczegółowo środki działania, „jedynie prowadzące do celu" „Związek" zaleca naprzód: terror fabryczny, t. j. zmuszenie właścicieli i zawiadowców fabryk i zakładów przemysłowych do spełnienia wszystkich tych wymagań, jakie tylko za wygodne dla siebie uznają i drogą groźby przedłożą we własnem imieniu robotnicy, a jeśli tą drogą nie osiągnie się wszystkiego, co jest klasie robotników pożądanem, to powinni oni uciec się do jawnych morderstw, to są dostateczne siły, aby przemódz przeszkody, postawić na swoim i przez zgładzenie jednostek zapewnić dobrobyt i pomyślność masom. Jeżeli zaś fabrykanci ulękną się groźb i poczynią ustępstwa — rozumują dalej bezimienni członkowie „Związku" — to robotnicy w całej Moskwie zaczną ufać natychmiast sile i skuteczności „terroru fabrycznego" i przyłączą się doń wszyscy, tąż samą idąc drogą, a wówczas wymagania robotników będą coraz śmielsze i coraz szersze, aż dosięgną celów ostatecznych. Jeżeli zaś przyjdzie się uciekać do gwałtów i morderstw, to i ten sposób będzie wielce dla sprawy pomocnym, bo wpłynie na „wychowanie klas robotniczych w duchu rewolucyjnym."

Powtóre — „Związek" zaleca „terror polityczny," tj. morderstwa ukryte, dokonywane na osobach urzędowych, stojących na przeszkodzie działaniom partji.

Potrzecie — związkowi rewolucyjności radzą korzystać ze wszelkich wypadków szczególnych i okoliczności wyjątkowych, jak np. starć i konfliktów agrarjanych, nieporozumień w fabrykach itd., a to wszystko, aby rozpalać namiętności, rozdmuchiwać zaburzenia i zyskiwać jak najwięcej sposobności i narzędzi do podpalań, morderstw i innych zbrodni, które same jedne są dla sprawy zbawienne.

Nareszcie po czwarte: dla przygotowania robotników ku wstępowaniu do stowarzyszeń rewolucyjnych, zaleca „Związek" korzystać z takich środków, jak rozpowszechnianie pism rewolucyjnych, urządzanie tajemnych czytelni itd.

Wszystko to „Związek" propaguje z otwartością prawdziwie cyniczną, nazywa rzeczy bez ogródki ich właściwem imieniem. Nigdzie nawet jako żywo nie zadaje sobie fatygi uciekać się do frazesów, obwijających, że tak powiemy, w bawełnę ohydny sens rzeczywistych swoich pragnień i zamiarów. Tak mówi o tem wszystkiem zimno, jak gdyby o rzeczach najpospolitszych i najnaturalniejszych, że aż domyślają się niektórzy, że program „Związku", który głównie odznacza się cynizmem, przeznaczony jest dla przywódców, już wytrawnych w zbrodni, nie zaś dla nowicjuszów i profanów, którzy muszą z jej krwawą fizjonomją oswajać się stopniowo i powoli.

Oczywiście, że rozpowszechnianie w Kijowie takich strasznych treścią proklamacyj i programów „Związku" musiało obudzić na nowo czujność trochę już uśpionej policji. Ruszono się i zaczęto śledzić.

Mało co wyśledzono, ale wszakże...

Wyśledzono, że zbrodniarze, członkowie „Związku" nie myślą tymczasem ograniczyć się na słowach, lecz zamierzają poprzeć propagandę czynami, do których też przystąpiono.

Za miejsce propagandy czynnej obrano najprzód warsztaty kijowskich arsenałów rządowych, w których, ze względu na rodzaj prowadzonej tam roboty, pracuje bardzo dużo żołnierzy i rzemieślników.

Użyto wszelkich sił, aby obudzić i rozdmuchać niezadowolenie robotników, a sposobność po temu nadarzyła się wkrótce.

Z powodu jakiegoś wielkiego obstalunku robót dla wojska, zgromadziły władze w warsztatach arsenałów większą niż zazwyczaj liczbę rzemieślników i robotników i wyznaczyły im płacę wyższą niż zwykle.

Ale skoro ów obstalunek był już gotowym, chciano natychmiast powrócić do dawnej ilości sił roboczych i zredukować do dawnej skali płacę.

Okoliczność ta wzbudziła między robotnikami pewne niezadowolenie, które atoli potrafiono wkrótce załagodzić.

Lecz agitatorowie tajemni, korzystając z tego wypadku, zaczęli rozsyłać groźne anonimy do osób, zawiadujących warsztatami arsenału, rozrzucać proklamacje pomiędzy robotników i korzystać z zajścia w ten sposób, że każde ustępstwo na ich korzyść ogłaszano jako skutek groźb.

Widząc wszakże, że to wszystko niewiele działa na robotników, promotorowie „Związku" powzięli zamiar zamordowania naczelnika arsenału, ułożyli plan bardzo rozważny i przebiegły, chcieli przygotować wcześnie proklamację, ogłaszającą o morderstwie natychmiast po jego uskutecznieniu.

Czy przez nieostrożność, czy przez zdradę jeden egzemplarz tej przedwcześnie wydrukowanej proklamacji dostał się do rąk policji, co lubo niedoprowadziło do wykrycia ani tajnej drukarni „Związku", ani nikogo z jego członków, wyratowało jednak naczelnika arsenału, pułkownika K.... od niechybnej śmierci.

Zamiar morderstwa był powzięty w tym celu, że taki fakt krwawy mógł oburzyć społeczeństwo i władze, sprowadzić szereg rewizyj, aresztów, rzucić podejrzenie na robotników, których przedtem [illegible] — i koniec końców ogół pchnąć do zamieszek, które bardzo naturalnym byłyby wynikiem niewinnego prześladowania ich kolegów.

Ten starannie i rozważnie obmyślany plan nie udał się, jak mówiliśmy, przez dostanie się do rąk policji egzemplarza proklamacji przedwcześnie.

Czytałem ją — [illegible], żem doznał pewnego rodzaju osłupienia. Osłupiałem, chociaż nie przywykłem tu dziwić się niczemu, co pochodzi od nihilistów moskiewskich. W dawnych ogłoszeniach podobnego rodzaju jak np. o morderstwie gen. Mezencowa, ks. Krapotkina itd. mordercy usiłowali przynajmniej usprawiedliwić jako tako swój postępek koniecznością walki, pomsty, przytaczali fakta, dowodzące niesprawiedliwości skazanych przez nich na śmierć itd. Tu zaś tego wszystkiego niema ani śladu. O pułkowniku K. nie mówi się nic złego, nie przytacza żadnych jego nadużyć, nic słowem. Ogłoszenie mówi tylko, że pułkownik łajał robotników, karał ich pieniężnie za przestępstwa, nie pozwalał używać rządowych narzędzi rzemieślniczych inaczej jak dla roboty rządowej i zniżył płacę robotników podwyższoną nie stale, lecz chwilowo... *Ergo* zasłużył na śmierć i jest zamordowanym.

Jest to sprawiedliwość drakońska, spotęgowana w stosunku kwadratowym matematycznym.

Ale od czegóż są „Związki" komunistyczne i do tego moskiewskie?

Nil admirari!

Dymisja Czortkowa.

Jak już wiadomo, tyran ten otrzymał dymisję, a jenerał-gubernatorem Kijowa mianowany został p. Drentelen, człowiek uważany w porównaniu z Czortkowem za bardzo przyzwoitego. Czy byłby nim bez tego porównania, to inne pytanie, na które wcale odpowiedzieć nie umiemy. Jest bowiem prawie niepodobnem wynaleźć skalę do mierzenia moralnej wartości siepaczy carskich.

Ale nie o Drentelenie mamy dzisiaj mówić, lecz o powodach, które skłoniły rząd do dania dymisji Czortkowowi. Przynosi nam je *Nowoje Wremia*, dziennik ultramoskiewski, a więc w tej mierze wiarogodny. Stanowić one mogą kartkę do dziejów organizacji caratu. Przeczytajmy ją przeto.

„Senator Połowców, przybywszy na rewizję do gubernii kijowskiej — pisze *N. W.* — udał się przedewszystkiem do powiatu humańskiego, gdzie już we wstępie znalazł mnóstwo [illegible] nadużyć, wołających o pomstę do nieba. Główną swą uwagę zwrócił na p. Kaniewskiego, będącego prezesem zjazdu „mirowych pośredników", a zajmującego tę posadę od lat 17. Jednocześnie z tem zaczął wykrywać tysiące nadużyć w zarządzie sprawami gminnemi. Okazało się, że urzędnicy policji wiejskiej dzierżawili sprzedaż wódki w gminach, z wiedzą, oczywiście, i pod opieką wyższej władzy; wykryto następnie rozmaite fałszerstwa dokumentów. Dowiedziawszy się o tem, Czortków chciał wydać jednego z urzędników swej kancelarji na rewizję do Humania; ale senator tego nie dopuścił i oświadczył, że on sam rewizję dalej prowadzić będzie. Było to pierwsze starcie między senatorem a gubernatorem.

W dalszym jednak ciągu rewizji wykryło się, że np. od lat 50 bez żadnej potrzeby trzymali niżsi urzędnicy kapitały, zapisane na rozmaite cele dobroczynne, i obracając na swoje prywatne potrzeby odsetki od tych kapitałów, nie wprowadzili w życie tych instytucyj, dla których one były przeznaczone. Badając tę sprawę, wykrył senator, że końce jej spoczywają w kancelarji gubernatora. Pozycja jego stała się wobec tego bardzo nieprzyjemną. Z jednej strony powinien był on dotrzeć do źródła nadużyć, a z drugiej nie mógł tego uczynić, ponieważ instrukcje nie dawały mu prawa prowadzić rewizji kancelarji gubernatorskiej. Czortków zaś nie zechciał mu pomódz w tej mierze, a na uczynione mu propozycje, [illegible] do przejrzenia niektóre akta, nic nie odpowiedział.

Wkrótce potem senator Połowców zachorował, wprawdzie nie niebezpiecznie, bo podobno na kamień w pęcherzu, ale oto już dwa tygodnie leży przykuty do łoża, a chociaż mieszka naprzeciw gmachu gubernatorskiego, Czortków go jednak nie odwiedza. I na tem [illegible] sprawa skończyła, gdyby 4. stycznia Czortków nie dał [illegible], że wobec rewizji senatorskiej nie może dalej obowiązków swych spełniać, — a rząd nie był mu już dał chętnie."

Tyle *Nowoje Wremia*. Z naszej strony dodamy, że jak nam donoszą, w Kijowie obiegała pogłoska, że senator Połowców padł ofiarą skrytobójczego zamachu. Ajenci Czortkowa usiłowali go otruć. Jednakże [illegible] lekarzom uratować tego sędziwego i bardzo podobno prawego człowieka.

Sprawozdanie
z czynności Wydziału krajowego za czas od 1. października po koniec grudnia 1880 r.
(Dokończenie).

Z funduszu przez wysoki sejm na stypendja roczne dla uczniów krajowej szkoły leśnej we Lwowie przeznaczonego przyznano następującym uczniom stypendja: Henrykowi Budzińskiemu, Hieronimowi Hlebowieckiemu, Włodzimierzowi Lewickiemu, Józefowi Misce, Maciejowi Niewiadomskiemu, Oswaldowi Sieminowiczowi, Tomaszowi Steiferowi, Franciszkowi Wowkowiczowi, Adrjanowi Wysoczańskiemu po 100 złr.; Julianowi Grodzickiemu, Ludwikowi Hedlowi, Tadeuszowi Horowkiewiczowi, Adamowi Łotowskiemu po 80 złr.; Stanisławowi Chołodeckiemu 70 złr.

Mianowano p. Jana Viviena, właściciela dóbr, członkiem c. k. podkomisji krajowej dla regulacji podatku gruntowege w Tarnopolu.

Na zapytanie J. Ex. p. ministra skarbu Wydział krajowy oznajmił, że w zasadzie zgadza się na jego projekt, aby dla postępowania reklamacyjnego w sprawie podatku gruntowego ustanowione zostały obok komisji krajowej także podkomisje krajowe tam, gdzie w skutek odrębnych stosunków już dotąd dla regulacji podatku gruntowego istniały podkomisje obok komisji krajowej. Z uwagi jednak na odrębne stosunki naszego kraju wyraził Wydział krajowy zdanie, że dla jednolitego postępowania przy reklamacjach należałoby ustanowić jedną komisję reklamacyjną we Lwowie złożoną z 18 członków, która mogłaby się podzielić na trzy sekcje dla trzech rejonów, a o rezultacie ostatecznym rozstrzygała w całym komplecie. W razie ustanowienia jednej komisji krajowej i dwóch podkomisyj wypadałoby dla ułatwienia porozumienia się między komisjami wyznaczyć im wspólną siedzibę we Lwowie tem bardziej, że trudno znaleźć szczególnie w rejonie Tarnopolskim pomiędzy właścicielami ziemskimi odpowiednich członków, którzyby w Tarnopolu dłuższy czas bawić i tam tą ważną sprawą wyłącznie zajmować się mogli.

Zaciągnięto w Banku dla krajów koronnych (Länderbank), na mocy upoważnienia otrzymanego od wysokiego sejmu, uchwałą z dnia 20. lipca 1880 pożyczkę w kwocie 600.000 złr. zwrotną w 25 latach ratami półrocznemi po 12.000 złr. z dopłatą 4·9% od każdorocznej sumy dłużnej. Z pożyczki tej dyrekcja banku krajów koronnych, w myśl wezwania Wydziału krajowego, złożyła dnia 31. grudnia 1880 w centralnej kasie powiatowej w Wiedniu 500.000 złr. jako zwrot bezprocentowej zaliczki powiatowej udzielonej na mocy ustawy z dnia 26. lutego 1880 dz. u. p. nr. 22 na pożyczki na zasiewy.

Wniesione przez reprezentacje powiatowe i gminne podania o przedłużenie terminu zwrotu pożyczek na zasiewy, przesłano Prezydjum c. k. namiestnictwa z oświadczeniem, że jakkolwiek zwrot półmilionowej zaliczki skarbowi państwa został zapewniony, mimo to Wydział krajowy nie może zwalniać ludności wiejskiej od przyjętych zobowiązań, gdyż wysoki sejm uchylił wniosek rozłożenia zwrotu pożyczek na raty, a tem samem zatrzymał pierwotnie oznaczony termin spłaty, t. j. 31. grudnia 1880. Ulga dozwolona być może tylko w wypadkach, w których zachodzi rzeczywiście taki brak środków, że bezwzględne ściągnięcie pożyczek w drodze egzekucji publicznej sprowadziłoby ruinę włościanina a tem samem zniszczyłoby cel, który wytknięty został pożyczkom na zasiewy i który w r. 1880 rzeczywiście osiągnięty został. Wydział krajowy prosił zatem prezydjum namiestnictwa o wydanie starostom instrukcji w tym duchu, aby przy zastosowaniu środków egzekucyjnych zwrócili uwagę na miejscowości i okolice, z których wpłynęły prośby o ulgę i jeżeli przekonają się o rzeczywistej niemożności uiszczenia całej pożyczki przez pojedyńczych dłużników, nie doprowadzali na razie egzekucji do ostateczności, lecz tylko upominali ich i zalecili im jak najrychlejsze dopełnienie przyjętych zobowiązań z zagrożeniem bezwzględnego zastosowania środków egzekucyjnych w razie dalszego zwlekania spłaty.

W wykonaniu uchwały Wysokiego sejmu wyasygnowano p. Karolowi Miłkowskiemu i p. Tomaszowi Łobarzewskiemu, uczniom akademii górniczej w Leoben, tytułem subwencji po 200 złr. w. a

Na wniosek komitetu naftowego Rady górniczej poruczono pp. profesorowi Altowi, Strzelbickiemu i Syroczyńskiemu zawarcie układu z p. Łukaszewiczem o subwencjonowanie głębokiego wiercenia w Ropiance, a pp. Strzelbickiemu, Syroczyńskiemu i Walterowi zbadanie pod względem technicznym podania p. Chylińskiego i spółki o subwencję dla kopalni w Schodnicy.

Udano się do krajowej dyrekcji skarbu z prośbą o dostarczenie wykazu podatków opłacanych przez przedsiębiorstwa kopalń naftowych w kraju, celem porównania kwoty opłacanej z tą, którą płacą przedsiębiorstwa kopalń minerałów górniczych.

Udano się do prezydjum namiestnictwa w sprawie zebrania dat statystycznych o stanie przemysłu naftowego w kraju.

Poruczono p. dr. Julianowi Grabowskiemu, profesorowi instytutu techniczno-przemysłowego w Krakowie, przedłożenie referatu w sprawie konkursu na podręcznik o przeróbce chemicznej produktów naftowych.

Z Izby sądowej.
(*Podpalenie.*)

W dniach 15. i 16. b. m. odbyła się przed sądem przysięgłych we Lwowie rozprawa główna o zbrodnię podpalenia przeciw Andruchowi **B a c h o r.** Trybunał złożony z przewodniczącego radcy Schätzla i assesorów radców Buschaka i Drdackiego, prokurator państwa p. Henzel, obrońca dr. Małachowski. Treść oskarżenia następująca: W nocy z 8. na 9. marca 1880 mieszkańcy wsi Suchawola w powiecie lubaczowskim, przerażeni zostali pożarem, który powstał w komorze Hrycia Bujaczka. Tenże sprawiał już od dni trzech wesele siostry swej żony; ogień zniszczył nie tylko domostwo jego, ale przy silnym wietrze pochłonął całkowicie jeszcze jedenaście pobliskich gospodarstw tak, że szkoda wynosi przeszło 5.000 zł. Jednakże najtragiczniejszą stroną tego wypadku jest śmierć pięciu osób w płomieniach i ciężkie uszkodzenie pięciu osób, zajętych gaszeniem pożaru. Życie postradali: trzej chłopacy Małwij Buńko, Onyszko Harasymowicz i Iwan Kozewko, których kości tylko zostały znalezione, dalej żona Hrycia Cetulec, sąsiada i tegoż pastuszka niewiadomego nazwiska.

Wydaje się prawie niemożliwem, iżby ogień wybuchł przypadkowo, gdyż nikt nie zbliżał się owego wieczoru do komory ze światłem, — dwaj młodsi chłopcy spiący na strychu, nie palili tytoniu i zapewnili Bujaczka iż nie mają zapałek przy sobie, a najstarszego Małwija Bunko, Bujaczek sam zrewidował, dla zapewnienia się iż nie ma zapałek, zresztą Buńko zostawił fajkę swoją w chacie. Dodać jeszcze należy, że spali na przeciwległej stronie strychu — nie tam, zkąd rozszerzył się płomień.

Żandarm Jaworski w przypuszczeniu, że ogień podłożony był ręką zbrodniczą, zaraz zajął się poszukiwaniem za sprawcą i przytrzymał sąsiada Bujaczka, Andrucha Bachora, chłopca lat 19-ście liczącego. Podejrzenie rzucone na niego uzasadnione było tem, że Andruch Bachor, mieszkający w najbliższem sąsiedztwie Bujaczka, przy swej matce Kaśce i ojczymie Oleksie Drobnym — był owego wieczora w chacie Bujaczka i tam poszturkał muzykanta Harasymowicza. Bujaczek wygonił za to Andrucha z swej chaty, uderzywszy go w głowę za jego zuchwałość. Andruch Bachor wracał do domu, grożąc po drodze Bujaczkowi — groźby te usłyszało kilka osób i powtórzyło je Marji Bośko i Szulimowi Beiler.

Andrzej Bachor meł później jeszcze na żarnach, na rozkaz ojczyma opatrzył konie w stajni i położył się spać na ławie. Około godz. 11tej łuna ich zbudziła — ojczym wstawając nadeptał Andrucha, który mimo pożaru dziwnie obojętnie leżał na ławie, stawszy poczęli rąbać nadpalony płot, oddzielający ich od posiadłości i od obejścia Bujaczka. Zagroda Bachora nie poniosła żadnego uszkodzenia z powodu kierunku wiatru na wschód.

Andruch Bachor przyaresztowany przez dni kilka w Olszycach, odwiedzanym bywał tamże przez swą matkę. Rozpowiadała ona policjantowi Skólimowskiemu, że Andruch przeraził ją owego wieczora przez to, że bez przyczyny rzekł: „Oj mamuniu dajte pozor, bo bude nam bida". W śledztwie Kaśka Drobna zaprzeczała, jakoby to rozpowiadała policjantowi. Przyczynia się do wzmocnienia podejrzenia na And. Bach. i ta okoliczność, iż wobec żandarma przeprasza włościan za krzywdy wyrządzone im, tudzież, że miał złość i nieraz już małe starcia z Bujaczkiem; dalej, że we wrześniu 1879 zajęła się była słoma na podwórzu Bujaczka — co także nie bez przyczyny przypisać można Andruchowi.

O b w i n i o n y liczy, jak już nadmieniono, lat 19-ście, jest blady, mały, wygląda chorobliwie, charakter twarzy wskazywałby raczej nieśmiałość i brak inteligencji, podczas kiedy odpowiedzi jego jasne i śmiałe zadają kłam takiemu przypuszczeniu. Andruch B. zaprzecza stanowczo, by ogień podłożył, wypiera się słów rzeczonych do matki przed ogniem — a odwołuje się co do nich na ojczyma, który byłby je musiał słyszeć, będąc w chacie. Tłómaczy swą dłuższą nieobecność w chacie zaopatrywaniem koni, czyszczeniem żłobu. Zaprzecza, by miał z Bujaczkiem jakiekolwiek zatargi i by miał na niego złość. Mówi, że go matka zbudziła, gdy zobaczyła łunę — a ojczym nadeptał go, złażąc z pieca, gdyż szukał butów pod ławą. Dalej twierdzi, że pomagał gasić ogień, i że do przeprosin zmusił go żandarm, bo go przestraszył biciem i targaniem za włosy. Co do ognia we wrześniu, przypisuje powstanie jego głupowatej siostrze Bujaczka, Maruńce, widzianej wówczas na podwórzu swego brata i na którą ludzie we wsi mówili, że słomę zapaliła. Teraz z wesela wyganiał ją Bujaczek, może więc dlatego się rozgniewała.

Poszkodowany Hryć **B u j a c z e k** przyznaje, że goście weselni rozchodząc się o 9tej wieczór, w dzień pożaru mogli przechodzić koło komary jego; mówi, że patrzył tylko do kamizelki Buńka, a nie znajdując tam zapałek, i wierząc tamtym dwom chłopcom, że takowych nie mają, gdyż nie palili tytoniu, puścił ich na górę, i nie może podać dokładnie, w której stronie strychu spali. Podaje także ważny szczegół, że chłopcy byli trochę pijani. Bujaczek przyznaje dalej, że nie był przytem jak Andruch Bachor uderzył Harasymowicza — że skarcił Andrucha tylko na skargę Harasymowicza, i że obwiniony przyjął to wcale obojętnie, odszedłszy bez żadnych groźb. Opowiada także Bujaczek, że nieraz gniewał się na Andrucha B. za to, że nie pilnował dość jego studni pojąc w niej konie — ale nie wie nic o tem, jakoby Andruch Bachor miał do niego urazę lub był charakteru zawistnego. Widział, że palił się płot Andrucha Bachora. Co do okoliczności że żandarm źle się obchodził z obwinionym, Bujaczek przyznaje, że to widział. Jemu samemu wpadło na myśl, czy też Maruńka nie podłożyła jak to już we wrześniu ją o to podejrzywano, pytał nawet męża jej Pawła Cetulca czy pewnie w nocy tej znajdowała się w chacie, na potwierdzającą odpowiedź szukał gdzieindziej sprawcy swego nieszczęścia i przypomniawszy sobie Andrzeja Bachora, którego tego dnia uderzył i wypchnął z chaty, opowiedział o tem żandarmowi, który zarządził przyaresztowanie Andrucha. Nie słyszał groźb Andrucha, tylko przypomina sobie, że ojczym Andrucha w gniewie na swoją żonę rozpowiadał Andruchowi Bojaczynowi, iż żona z synem w dniu ognia aż do 11 chodziła po dworze. Żona dalszego świadka i poszkodowanego Hrycia Celuły spaliła się przy pożarze. Spaliła się temuż i chata i budynki.

Wójt z Suchejwoli Roman Karpa zobaczył pożar gdy już pół komory stało w płomieniach. Mówi on, że Bujaczek prócz z Andruchem, z którym drobne miał zatargi, żyje zgodnie z włościanami we wsi; słyszał że Andruch Bachor zapewniał żandarma o swej niewinności, ale czy żandarm go bił, nie pamięta, to jednak wie dokładnie, iż mu kazał przepraszać obecnych. Zresztą nie wie nic o charakterze obwinionego, lecz słyszał raz że Andruch groził leśniczemu podpaleniem, także mówiono mu, że Maruńka, głupowata siostra Bujaczka miała wzniecić ogień u brata swego.

Gospodarstwo wójta obliczone na 583 złr. zostało także zniszczonem.

Andrzej **B a c h o r** utrzymuje, że nigdy nie groził leśniczemu podpaleniem.

Baśka **B a c h o r**, Drobnego żona a matka obwinionego, nie chce składać świadectwa i korzysta z prawa.

Dalszy świadek Iwan **K o z a k**, stwierdza okoliczność, że ojczym Andrucha Bachora, w złości rzucał podejrzenie na swego pasierba dlatego, że owego wieczora długo bawił na dworze pod pozorem dawania paszy koniom, za ten czas był by mógł już i z karczmy wrócić, a karczma oddalona o 50 domów.

Przesłuchany Olexa **D r o b n y**, nie chce jednak przyznać, iż pod[illegible] pasierba swego, tylko wymówił raz w g[illegible]wie, że może jego żona z synem wznieciła po[illegible]dwołuje jednak to podejrzenie, gdyż sam w[illegible]drucha do koni i tenże wcale długo się n[illegible], a wróciwszy ani szeptał z matką, ani nie[illegible]wił: „Mamuniu dajte pozor, bo bude bida", gdyż on — świadek — byłby to musiał usłyszeć, nie wydalając się wcale z chaty tego wieczora.

Obliczający szkodę swą na 620 zł. Antoni **M a ł e s z k a** słyszał jak ojczym Bachora, po kłótni z żoną, wyrzekł, iż Andruch Bachor nigdy nie dawał koniom obroku aż dopiero tego wieczora.

Policjant Antoni **S k o l i m o w s k i**, twierdzi, że matka Andrucha mówiła mu, iż syn ją przeraził słowami: „Mamuniu dajte pozor, bo bude bida", które wypowiedział bez powodu owego pamiętnego wieczora.

Prokuratorja powołała dalej Marję **K a r p a**, Marję i Wasyla **B a ś k o**, gdyż mieli słyszeć groźby Andrucha Bachora. Świadkowie ci oświadczają jednak, że gróźb nie słyszeli, i że to polega na wzajemnem nieporozumieniu, gdyż słowa Marji Bośko: „przez jakąś duszę to nieszczęście", Marja Karpa wzięła za groźbę Andrucha Bachora.

W końcu Szulim **B e i l e r**, przyznaje, że mu mówiono, iż Andruch Bachor groził Bujaczkowi podpaleniem, nie wie jednak kto mu to mówił.

Po odczytaniu mało ważnych zeznań reszty świadków i żandarma Jaworskiego, i świadectw sądowych, iż Andruch Bachor nie był jeszcze karanym, tudzież po ułożeniu pytań przysięgłym, zadać się mających, przewodniczący udziela głos zastępcy prokuratorji rządowej.

P. **H e n z e l** oskarza Andrucha Bachor o zbrodnię podpalenia zagrożoną karą śmierci i jakkolwiek uznaje trudność zebrania niezbitych dowodów przez świadków czynu, szczególnie przy podpalaniach, to jednak uważa, iż zebrane fakta, chociaż drobne i małoznaczące, dają pewność, że tylko Andruch Bachor podpalił Bujaczka.

Obrońca dr. **M a ł a c h o w s k i**, w treściwym i szczegółowym wywodzie, omawia wszystkie okoliczności, które za i przeciw obwinionemu przemawiają. Zarzuca, że przedmiotowa istota czynu nie stwierdzona, gdy przez nieostrożność chłopców w komorze spiących, łatwo mógł ogień powstać, skoro niema pewności, że nie mieli przy sobie palnych materjałów, że i Maruńka Cetuła, siostra Bujaczka, na umyśle cierpiąca, mogła podpalić brata, który też w pierwszej chwili na nią miał podejrzenie, a dochodzenia nie stwierdziły, co tego wieczora robiła owa Maruńka, której podobno Bujaczek się wstydził i dawał jej to uczuć. Dalej wykazuje obrońca, że poszlaków, naprowadzonych przez prokuratora, rozprawa nie stwierdziła i że zresztą są za mało znaczące, by z takowych wysnuć pewność, że tylko Andruch Bachor, a nie kto inny zbrodni tej się dopuścił.

Przysięgli przez usta zwierzchnika p. Michała Jollesa na zadane pytania czy obwiniony winien jest zarzuconej mu zbrodni, odpowiedzieli **j e d n o g ł o ś n i e „n i e"**. Trybunał uwalnia więc oskarżonego od zarzutu zbrodni podpalenia; prokurator nie zastrzega sobie zażalenia nieważności.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 17. lutego.

* **Temperatura** podniosła się od wczoraj nieco po nad zero. Zrana mieliśmy zawiej śnieżną. Z całej niemal Moskwy dochodzą wiadomości, że zawie-

Roczne zdanie sprawy
Zarządu muzeum narodowego w Raperswylu
od 29. listopada 1879 do 29. listopada 1880.

W staraniu swojem o wzbogacenie zbiorów i o rozwój Muzeum Narodowego w Raperswylu. Zarząd i w roku bieżącym doznał niejednokrotnie pomocy szlachetnych rodaków oraz cudzoziemców. Zrozumieli oni, że instytucja użytku publicznego, będąca własnością narodu polskiego, dźwigać się i utrzymywać może tylko zbiorowemi siłami i pośpieszyli z swojemi ofiarami.

Gdyby te piękne a chwalebne ofiary pobudziły do naśladowania, wywołując ogólne poparcie tej narodowej instytucji, — wtedy Muzeum w Raperswylu, którego przeznaczeniem jest także wytworzenie za granicą niezależnego ogniska polskiej nauki i polskiej sztuki, spełniać będzie mogło wszechstronnie swoje zadanie, we wszystkich wybitnych a właściwych polskiej twórczości kierunkach, w kraju tamowanych ze względów politycznych.

W dążeniu ku temu celowi, następujące osoby udzieliły Narodowemu Muzeum w roku bieżącym swoje poparcie, przez nadesłanie do jego zbiorów różnych muzealnych przedmiotów:

Accord Cyrjak z Rzeszowa (16 rycin i kilka rysunków oryginalnych); Karol Bajkowski (książka); Baranowska Agnieszka z Poznańskiego (własnego utworu dzieło); Bardecki Mieczysław (dwa amulety); Bratkowski z Genewy (sześć książek); Barwiński Alfred z Paryża (książka); Biechoński S. z Raperswylu (obraz olejny, książka, szachy po Bosaku); Bełza Władysław ze Lwowa (dwie książki); Berger, Francuz z Nancy (widok pomnika); Ks. Bojarski Henryk (książka); Bukowski Henryk z Sztokholmu (133 dzieł, dwa obrazy olejne, dwa akwarellowe, dwie miniatury, 90 rycin, autografy, dokumenta, 26 numizmatów i 6 medali); księżna Czetwertyńska (album rycin); Dembowski Florjan z Juvissy (akwarela własnego pędzla); Dmochowski Feliks (sanskrycki rękopism na liściu palmowym); Działyński Jan hr. z Kórnika (10 dzieł własnego nakładu); Engeström hr. Wawrzyniec z Drezna (książka); Erlicki Feliks (książki); Gałęzowski Józef z Paryża (medalion); Giller Agaton z Rapperswylu (20 dzieł, 12 rycin i 3 autografy); Gebethner z Krakowa (dwie książki); pani G. z Chodzieża (chorągiew z 1863); Głębocki J. T. z Krakowa (7 książek); Greve Fryderyk z Rapperswylu (książka); Gubrynowicz i Schmidt księgarze ze Lwowa (16 dzieł); ks. Guleki z Milwaukee w Ameryce (wikok tamtejszego polskiego kościoła); Hen Adolf (książki); H. z Warszawy (medalion i dwie książki); Jabłoński Adolf z Bóbrki (pieczęć narodowa z r. 1809 i książka); Jenny P. A. z Chur (czapka ułana polskiego z 1831 r.); Kalhofer z Lacken (kryształy górne); Karwat Anna z Wihulca w Prusach zachod. (własnego utworu dzieło); dr. Kętrzyński Wojciech ze Lwowa (dwie książki); ks. Kieroński (5 medali, 100 monet i 35 portretów fotograficznych księży wygnanych na Sybir); Kohn G. z Sambora (5 książek); Kołaczkowska J. (książka); Komitet pomnika F. Karpińskiego w Kołomyi (medal, książka i widok pomnika); Komitet drezdeński (medal Kraszewskiego); dr. Korczyński z Krakowa (książka); Koroboff z Genewy (książka); ks. Antoni Krechowiecki (własnego utworu dzieło); Kurtzmann Ludwik z Poznania (własne dzieło); Lenartowicz Teofil z Florencji (posąg własnego dłuta); Lepszy Leonard akademik z Leoben (150 monet starych); Limanowski Bolesław z Genewy (dwie książki); Liskowacka Teodozja z Sanoka (stare monety); Lubomirski książe (książka); Łączyński (książka); Łopaciński z Bazylei (stare papierowe pieniądze); Małecki Antoni ze Lwowa (własne dzieło); Miłkowski Zygmunt z Genewy (dwa własne dzieła); Niedźwiecki Leonard z Paryża (cztery dzieła swojego wydania); Niewiadomy (książka); Niewiadomy (monety); Niewiadomy (dwie książki); Noire-Isle-Charles z Nicei (ośm tomów swojego przekładu); Olszański (matryca od medalu); Orłowski Władysław z Zurichu (dokument z 1863 r.); Ostrowski Krystyn z Lozanny (własne dzieła); Plater Władysław hr. z Broelberga (medal, 20 kart geograficznych, 7 książek, klucz szambelański z czasów Augusta II.); Piotrowski Dyonizy z Londynu (rękopisma dzieł niewydanych); Podhorodecki z Rumunii (rękopism własnego dzieła p. t. „Żywot i sprawiedliwość żywota"); P. z Warszawy (książka i autograf); Rajski Tomasz ze Lwowa (książka); Siwiński Edward z Paryża (dwie książki); Smithsonian Institut w Washingtonie (trzy własne publikacje); S. z Warszawy (książka); Szczawiński Hipolit (pamiątka historyczna); Szymanowski Oswald (własne dzieło); Tyniecki Władysław z Dublan (własne dzieło); T. L. z Warszawy (pamiątka jubileuszu Kraszewskiego); Trzciński Maks z Badenu (rzymska terra-cota i moneta stara); Wegner Stanisław z Poznania (własne dzieło); panna Wienhold z Florencji (dwie książki); ks. Wiśniewski z Paryża (pamiątka z syberyjskiego wygnania); Włodzimierz Wolski z Brukseli (książka); ks. Wrześniak Wincenty z Paryża (dwie książki i dwie ryciny); J. Odrowąż Wysocki z Paryża (obraz olejny); Sawicz-Zabłocki W. K. z Monachium (kilkanaście książek); Zienkiewicz Wiktor inżynier z Medjolanu (79 książek i 38 rycin); Bolesław Żardecki z Łańcuta (8 monet i 90 druków oraz dokumentów). Z towarzystw oraz instytucji krajowych raczyły następujące tylko nadesłać swoje druki do biblioteki muzealnej: Zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie; Towarzystwo aptekarskie we Lwowie; Towarzystwo oficjalistów prywatnych we Lwowie i Towarzystwo pedagogiczne we Lwowie.

Od ośmdziesięciu siedmiu osób oraz instytucji odebrało Muzeum w ciągu bieżącego roku razem: książek 650; rycin 312; fotografii 27; kart geograficznych 41; antografów 10; rękopi[illegible]nych dzieł 6; obrazów olejnych 4; obrazó[illegible] akwarelowych 3; miniatur 2; posąg jeden; medalionów 3; pamiątek historycznych polskich 10, obcych 7; monet starych polskich 99, obcych 187; medali polskich 6, obcych 20, wszystkich zaś przedmiotów razem 1.377, które wzbogaciły zbiory muzealne.

Do powyższego wykazu nie mogliśmy doliczyć biblioteki muzycznej śp. Wojciecha Sowińskiego, której odesłania z Paryża wyczekujemy. Znakomity ten wirtuoz i kompozytor wielokrotnie za życia swego okazywał swą życzliwość i uznanie dla tej narodowej instytucji. Niezapomniał też o niej i w testamencie. Zapisując Narodowemu muzeum w Raperswylu swoją bibliotekę muzyczną, mieszczącą pomiędzy innemi dziełami i rękopisma jego własnych kompozycyj, zapewnił swemu drogocennemu zbiorowi bezpieczne zachowanie. Bez obawy rozproszenia, pamiątki jego pracy i talentu zostaną w całości dla potomności przechowane i z czasem, gdy zmieni się polityczne położenie kraju, wraz z całem Muzeum zostaną przewiezione do Polski.

(C. d. n.)

je śnieżne spowodowały tam wstrzymanie ruchu kolejowego. Obecna zima nie jest jakoś wierną tradycji naszego klimatu, okrzyczanego za bardzo surowy. Podczas gdy u nas temperatura wacha się między dwoma stopniami zimna a dwoma ciepła, okazuje się z porównania dat termometrycznych, że onegdaj mieliśmy taką samą temperaturę, jak Florencja i Turyn, a równocześnie w Salzburgu notowano 15 stopni zimna, w Ischl 9 stopni zimna. Największy mróz panował w Uleaborgu, —20° Cels.

* **Wyrok śmierci.** W Tarnowie została wykonaną na włościaninie Tomaszu Marchwiczn z Woli rzędzińskiej, liczącym lat 67 kara śmierci przez powieszenie za zamordowanie dwóch sióstr Sarasatówien, od których wymieniony morderca pożyczał pieniądze. Syn jego Jan był także skazany za współudział w morderstwie na śmierć, karę tę jednak zmienił mu trybunał najwyższy na 18-letnie, ciężkie więzenie. Żona Tomasza, a matka Jana, która namawiała ich do zbrodni, zasądzoną została na 10 lat ciężkiego więzienia.

* **Wydział „Rady Ruskiej“** nadesłał nam następujące pismo: „Na podstawie art. 19. ust. z dnia 17. grudnia 1862 n. 6 Dz. pr. p. a względnie art. II. ust. z d. 15. października 1868 r. n. 142 Dz. pr. p. upraszam o umieszczenie następującego sprostowania:

W artykule wstępnym n. 29 z d 6. b. m. umieszczono odezwę do wyborców okręgu wyborczego Stanisławów-Halicz z tem nadmienieniem, jakoby takowa przez „radę ruską“ lwowską rozesłaną została.

Ponieważ wiadomość ta z podaniem ogólnikowej treści tej odezwy, w której wyborcom grozi się karami bożemi, przeszła tak w dzienniki krajowe, jak niemniej i niemieckie, a w korespondencji ze Stanisławowa w n. 37 z dnia 16. lutego r. b. *Gazety Narodowej* ponownie wspomnioną została, przeto widzę się zniewolonym, niniejszem oświadczyć, iż towarzystwo „rada ruska“ odezwy ani tej, ani też nawet podobnej treści do wyborców nie wydało, ani też nie rozesłało. Z poważaniem *Jakub Szpedzicki*, prezes towarzystwa politycznego „rada ruska.“

Sprostowanie to nastręcza nam [illegible] uwagę: Odezwę do wyborców okręgu wyborczego Stanisławów-Halicz umieściliśmy na kilka dni przed wyborem, dlaczego „rada ruska“ zaraz na drugi dzień nie przysłała nam sprostowania, a uczyniła to dopiero dzisiaj? Powód to, o ile nam się zdaje bardzo jasny: nie chciała się wypierać przed wyborem owej odezwy, aby nie pozbawiać swego kandydata broni agitacyjnej, a obecnie czyni to po dokonanym wyborze, aby uchylić się od podejrzenia niecnej agitacji i osłabić zarazem fakta, które mogą stanowczo wpłynąć na unieważnienie wyboru dr. Dobrjańskiego. To co zamierzała „rada ruska“, stało się, cóż więc teraz szkodzi wyprzeć się teraz? Na nie wiele się to jednak przyda!

* **Mianowania.** Krajowa Rada szkolna mianowała rzeczywistymi nauczycielami szkół etatowych: Włodzimierza Kaleczyńskiego w Strutynie, Jana Jaksmanickiego w Małnowie, Michała Rozumiłowskiego w Wojutyczach, Stanisława Kochańskiego w Kobylance, Mateusza Kozaka w Dmytrowie i Franciszka Zarudzkiego w Suchodołach, zaś Wojciecha Domlę nauczycielem zawiadującym stale szkołą filialną w Żromowcach wyżnych, tymczasową nauczycielkę młodszą szkoły etatowej w Stryju Władysławę Blauth rzeczywistą starszą nauczycielką tej szkoły, a Natalię Szymańską rzeczywistą nauczycielką zawiadującą stale szkołą filialną w Byszowie.

* **Dwóchsetletnia rocznica.** W maju roku bieżącego przypada 200 letnia rocznica utworzenia 20 pułku piechoty austrjackiej noszącego dziś nazwę Fryderyka następcy tronu. W dwa lata po uorganizowaniu się, ówczesny pułk 20. „pfalcgrafa z Neuburg“ brał świetny udział w obronie Wiednia obsaczonego przez Turków. Wiedeńczycy zamierzają świetnie obchodzić tę rocznicę. Pułk Fryderyka Wilhelma stoi obecnie załogą w Bernie na Morawii, a rekrutowany jest w Galicji w Nowym Sączu.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 16go b. m.: Skradziono: Panu W. J. ze sklepu l. 28 ul. Wekslarska 15 surdutów sukiennych. — Panu M. Z. kożuszek barani z pokryciem sukiennem czarnem — Stróżowi T. M. z kuchni l. 7 ul. Łyczakowska kożuch czarny. — Pani P. T. ze strychu l. 5 ulica Chorążczyzna tybetową suknię ubraną atłasem czerwonym i letni damski płaszcz stalowego koloru.

Złożono w policji: znalezionych parę małych złotych kolczyków i broszkę metalową w kształcie gołąbka, parasol czarny jedwabny w futerale ceratowym przed trzema miesiącami zgubiony, i bagnet z nr. 55.

* *
*

— **Z Drohobycza.** Nie tylko zasługi tych ludzi, którzy czy to zdolnościami, czy też pracą i poświęceniem na szerszej arenie zabłysnęli, godne są pośmiertnego wspomnienia; godzi się również uczcić pamięć tych skromnych pracowników, których prace jakkolwiek nierozgłośne, nie mniej przeto dla kraju były pożyteczne. Do takich cichych a zasłużonych należał ś. p. Franciszek **Kral**, były dzierżawca zakładu zdrojowego w Truskawcu, zmarły tamże dnia 3. b. m. w wieku lat 66.

Rodem Czech, dostał on się w wieku młodzieńczym do Warszawy, gdzie w zakładzie słynnego [illegible] w różnych [illegible] polskiej ludności, jak niemniej wyboru sceny polskiej, do której pracując [illegible] uczuł się Polakiem i serdecznie ukochał tę ziemię, która mu dała chleb i gościnę. Przeniosłszy się we Lwowa wstąpił do cukierni Lewakowskiego, a później Pasynkowskiego, który dzierżawiąc zakład truskawiecki, brał go tam ze sobą w czasie sezonu. Zacność duszy i pracowitość zyskały mu zaufanie szefa, który go przyjął do spółki, a po śmierci Pasynkowskiego dzierżawił przez długie lata zakład już to sam już w spółce lat z górą 30. Z oszczędzonego grosza nabył w Truskawcu realność i grunta i stał się duchem opiekuńczym całej gminy. On to wraz z zmarłym przyjacielem proboszczem ks. Obłoczyńskim pozakładał sady owocowe i drogi drzewami czereśniowemi poobsadzał, które dziś znakomity włościanom przynoszą dochód. Jego staraniem stanęła szkoła wiejska, założono spichlerz i kasę gromadzką, nic ważniejszego w gminie bez jego rady nie przedsięwzięto. Jako obywatel żywy brał udział we wszelkich sprawach publicznych, jako to wybory, oszacowania gruntów i wszelkie czynności, przy których jako mąż zaufania zawsze był obecnym, które częstokroć z narażeniem zdrowia i lekceważeniem własnej korzyści sumiennie sprawował.

Lubił dziatwę a będąc sam bezdzietnym zawsze chował w domu jaką sierotkę czy to powinowatą lub też obcą zupełnie, które wyposażał lub dla nauki w zakładach umieszczał.

Jako zamiłowany pomolog znany był i w dalszych kołach za granicą, a okazy jego sadu były kilkakrotnie na wystawach premiowane. Zakład zdrojowy traci w nim najgorliwszego orędownika i oby nie ucierpiał wiele przez śmierć ś. p. Krala, który znając wszelkie zasoby jakiemi zakład rozporządza, przy wpływie jaki na włościan wywierał, zdołał dokonać nie jedno dobre, a wielu złemu przeszkodzić, czegoby nikt inny nie potrafił.

Cześć jego pamięci, niechaj mu lekką będzie ta ziemia, której wiernym był synem, a obraz jego żywota niechaj służy za pouczający przykład, jakim należy być obywatelem kraju.

— **Kozowa** 11. lutego. (*Nasza nieporadność.*) W nadziei, że nie będzie to głosem na puszczy wołającego i że tak starostwo brzeżańskie jakoteż i Wydział powiatowy zechcą raz wglądnąć w tę sprawę i tak już głośną, zabieramy głos publicznie i naprowadzamy fakta pozostawiając sąd szanownemu czytelnikowi.

W marcu 1877 został wybrany naczelnikiem gminy w Kozowej Michał Grubiak a radnym Jojna Kurzrok, ten ostatni korzystając z niedoświadczenia i nieporadności naczelnika, postarał się o to, że go Rada gminna na kasjera wybrała i roczną płacę mu 50 zł. wyznaczyła, a mając już kasę gminną do dyspozycji a do tego zostawszy wbrew ustawom nadal i radnym i assessorem, Jojna Kurzrok zawładnął wkrótce całym urzędem pozostawiając naczelnikowi Michałowi Grubiak tylko czczy tytuł i laskę wójtowską.

Jojna Kurzrok jest osobistością aż nadto dobrze wszystkim znaną ze swych czynności przy każdorazowych wyborach do Rady państwa i sejmu, umie czytać i pisać, myli się tylko często i grubo w rachunkach, zna wiele paragrafów, mianowicie ustawy karnej, i ma dwóch synów Majorka i Nuty, z których pierwszy jest dyetarjuszem przy tutejszym sądzie powiatowym, a drugi pokątnym pisarzem.

Jojna Kurzrok opanowawszy raz urząd gminny, wypróżnił kasę gminną co do grajcara t. j. zabrał wszystkie pieniądze tak gminne, jakoteż i prestacyjne i szkolne z kasy gminnej, i od dwóch przeszło lat nosi pieniądze przy sobie, jako assessor i radny wydatki gminy sam uchwala, umowy z przedsiębiorcami w interesach gminy sam zawiera, roboty sam odbiera, a jako kasjer komu chce wypłaca, a komu nie chce, najsłuszniejsze należytości zatrzymuje, słowem rządzi groszem publicznym wedle swego widzimisię, kompromitując przy tem urząd gminny, że każe sobie przy każdej sposobności tak zwane „trinkgeldy“ opłacać, nie pogardzając nawet najdrobniejszemi, bo parugrajcarowemi datkami lub datkami na mięso i piwo.

Nie naszą jest rzeczą, że w biórze prezydjalnem tutejszego sądu tak niesympatyczna i od wszystkich nielubiana osobistość Majorka Kurzroka zasiada i urzęduje, ani też, że pokątne pisarstwo jak za dawnych czasów kwitnie, ale każdy przyznać musi, że takie dwie małomiasteczkowe powagi, jak pisarz sądowy i pisarz pokątny, odgrywają u nas wielką rolę i wywierają wpływ na lud, nie dając mu otrząść się z narzuconej przez starszego Jojnę Kurzroka opieki.

Nie dziw więc, że Jojna Kurzrok jest wszechwładnym panem miasteczka, że całą kasę gminną w swej kieszeni ma, że pomimo ustnych i pisemnych protestacyj niektórych pp. radnych, jest płatnym urzędnikiem gminy a zarazem assessorem i radnym, że w nieobecności naczelnika, każe drzwi od urzędu gminnego rozbijać i załatwia sprawy sam, które tylko do naczelnika gminy należą, że odprawiwszy sekretarza gminnego bez wiedzy Rady gminnej i wbrew woli tejże, przyjął na sekretarza swego syna Nutę Kurzroka, że wziąwszy się za ręce z nieporadnym naczelnikiem pomimo pisemnego żądania kilkunastu pp. radnych, Rady gminnej od dłuższego czasu nie zwołuje, że pomimo, iż nowe wybory do Rady gminnej jeszcze w marcu 1880 r. powinny były być przeprowadzone, rozmaitemi kruczkami przyjście do skutku nowych wyborów nie dopuszcza i publicznie się chwali, że i kilka lat tak rządzić będzie; nie dziw, że z tych powodów panuje ogólne oburzenie przeciw tak nielegalnemu postępowaniu Jojny Kurzroka, [illegible] w urzędzie gminnym.

Przed paru miesiącami odbywały się tu wybory naczelnika gminy izraelickiej, a gdy jeden z izraelitów [illegible] uderzył go syn Jojny Kurzroka a teraźniejszy sekretarz gminy, w sali wyborów i w obecności urzędnika kierującego temi wyborami w twarz, i to mu uszło bezkarnie.

Inną razą pp. radni zarzucali Jojnie Kurzrok jakieś tam niehonorowe sprawki a mianowicie, że drzewo przez obszar dworski na naprawę mostów gminnych wydane, Jojna Kurzrok do swego domu pozwozić i porąbać kazał, tudzież, że kamień za pieniądze gminne kupiony, Kurzrok na swoje podwórze pozwoził, ale p. Kurzrok zaskarżył pp. radnych za obrazę honoru przed tutejszy sąd, chociaż pp. radni są gotowi swe zarzuty świadkami udowodnić. Ciekawi jesteśmy, jak ta sprawa się skończy i nie zaniedbamy ją w swoim czasie do publicznej wiadomości podać.

Zeszłego roku zaskarżył był Jojna Kurzrok także jednego radnego o obrazę honoru za podobny mu zarzut w urzędzie gminnym uczyniony, ale sprawa ta skończyła się szczęśliwie dla p. Kurzroka, gdyż przestraszony oskarżony zapłacił ośm złotych a nibyto obrażony pan Kurzrok odstąpił od oskarżenia.

Ponieważ zuchwalstwo Jojny Kurzroka z jednej strony, a ogólne oburzenie z drugiej strony najwyższy szczyt osiągnęły, przeto zwracamy uwagę tak starostwa brzeżańskiego jak i Wydziału powiatowego, możeby też było na czasie i na miejscu tym nadużyciom koniec położyć i kasę gminną z rąk Jojny Kurzroka odebrać, a to tem więcej, że Rada gminna wybrała jeszcze w roku 1880 nowych kasjerów, a Jojna Kurzrok wzbrania się kasę nowym kasjerom oddać.

— **Piękny zbiór zabytków sztuki.** Z Drezna donoszą, że w dniu 28. b. m. odbędzie się tam w księgarni Zahna licytacja zbiorów sztuki, pozostałych po senatorze Karnickim, zmarłym w Warszawie. Księgarz wydał osobny katalog tych zbiorów. Między innemi znajduje się tam znaczna ilość miedziorytów i drzeworytów przeważnie roboty Dürera, Marka Antoniego i Wacława Hollara. Dalej wymienia katalog akwarele i rysunki, nie tylko starych mistrzów jak Ostada, Leonarda da Vinci, Tycjana i Rembrandta, ale i nowszych: Kocha, Schnorra, Wernera, Vautiera, Pletscha. Wreszcie zbiór ten zawiera mnóstwo miniatur, inicjałów i t. d.

— † **Cezar Canta**, znakomity włoski historyk, autor obszernego dzieła p. t. „Dzieje powszechne“, które zostało przełożone na język polski przez L. Rogalskiego, zmarł w tych dniach w 74 roku życia. Jego „Dzieje powszechne“ są może najlepszym podręcznikiem, pomimo, że będąc katolikiem, nie zawsze zachował bezstronność w swoich sądach o obozie przeciwnym.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń d. 15. lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1504, średnio ciężkich węgierskich 983, ciężkich bagonów 773; razem 3350 sztuk.

Galicyjskie płacono 34 do 36 38 40 złr., średnio ciężkie węgierskie 46 do 51 złr., ciężkie bagony 51 do 53 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Krzysztofowicz i Sp.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

W Berlinie mowa tronowa bardzo sympatycznie została przyjęta, i to za to, że w niej jest ustęp, w którym cesarz, zapewniając o przyjaźnych stosunkach z sąsiedniemi mocarstwami, powiada, „iż te stosunki utrwala jeszcze osobista jego przyjaźń z panującymi.“ Do tego ustępu berlińska prasa dodaje taki komentarz: ponieważ Niemcy mają trzech sąsiadów Francję, Austrję i Moskwę; ponieważ nie może być mowy o przyjaźni między cesarzem a p. Grevy, przeto w tym ustępie jest mowa tylko o cesarzu austrjackim i o carze, a więc ustęp ten świadczy o pewnym zwrocie w polityce Bismarka, — zwrocie przypominającym błogie czasy trójcesarskiego związku, kiedy — to my byliśmy taką potęgą, że przed nami drżała Francja.

Nie wdajemy się w to, czy ustęp ten świadczy w istocie o zwrocie w polityce Bismarka. To wszakże jest pewnem, że pomimo krzyżackiego upodobania do budzenia strachu, a nie uczuć szacunku lub sympatji, Francja nie będzie już drżała przed Niemcami, ale właśnie Niemcy drżeć ciągle będą przed nią. Zresztą, Moskwa już dzisiaj zmądrzała i to pewna, że Bismarka swą tarczą osłaniać nie będzie. To też komentarze dzienników berlińskich do niemieckiej mowy tronowej są raczej bogatym przyczynkiem do studjów psychologicznych nad organizacją niemieckiego mózgu, aniżeli materjałem do politycznych wniosków.

* *
*

W wiedeńskiej korespondencji dzisiejszego *Głosu* czytamy taki ustęp:

„Poseł Kowalski wniósł do Rady państwa skargę na nadużycia władz galicyjskich podczas spisu ludności. Jeżeli mamy wierzyć słowom Kowalskiego, to Russcy w wielu miejscowościach mieli paść ofiarą prześladowania ze strony Polaków, żądających od nich, aby się także zapisywali do Polaków. Tutejsze koła polskie zaprzeczają temu stanowczo. Z tem wszystkiem skarga Kowalskiego dowodzi, [illegible] wniósł [illegible] odwoływać się na „ucisk“ wywierany przez Polaków. Czy jednak Russkim cieplej będzie od tej radości niemieckiej, o tem pozwalamy sobie wątpić“.

* *
*

Znany podróżnik, pułkownik Przewalski, powróciwszy ze swojej podróży po Azji środkowej i Chinach, miał temi dniami w Petersburgu odczyt o szansach wojny między Moskwą a Chinami. Na ten odczyt, na którym był minister Milutyn, przypuszczono tylko oficerów jeneralnego sztabu. Zdaniem prelegenta ubezpieczyli Chińczycy całą niezmiernej długości granicę swoją od strony Moskwy szeregiem obwarowań, wprawdzie nader lichych, zawsze przecież coś znaczących. Wojsko zaś chińskie, jakkolwiek jest nędznie uzbrojone, jest za to tak liczne, jak żadna armia europejska. Chiny mogą wystawić niezliczone milionowe zastępy wojska, co naturalnie zniewoliłoby Moskwę do rozwoju własnych sił w odpowiednich warunkach, a tem samem wyczerpałoby pieniężne zasoby caratu. W Petersburgu utrzymują, że Przewalski natychmiast po powrocie z Azji poglądy te swoje wyłożył w osobnym memorjale, który doręczył ministrowi wojny, i że to dzięki temu memorjałowi, rząd moskiewski okazał się tak skłonnym do ustępstw w zatargu z Chinami o Kuldżę.

* *
*

Wiedeń d. 16. lutego. Posiedzenie komisji budżetowej Izby posłów. Na zapytanie Neuwirtha co do przywrócenia waluty, odpowiada minister skarbu Dunajewski: Węgierski minister skarbu nie przystał na propozycję, de Pretisa (dawnego ministra skarbu), aby się odbyła wspólna ankieta austro-węgierska, mimo że i on taką wspólną ankietę za stosowną uważał. Dlatego odbędą się dwie osobne ankiety. Kwestjonarz układa austrjacki minister skarbu. Także co do kwestji waluty mamy starannie opracowany memorjał. W r. 1880 Austrja wybiła srebrnej monety za 6 i pół mil. a Węgry za 3,700.000 złr. — Przy tytule „podatki stałe“, oświadcza Klier (centralista), że w skutek ostatnich przedłożeń rządowych zmieniły się stosunki, i dlatego składa urząd sprawozdawcy. (Jest to znowu manewr centralistyczny, aby opóźnić prace komisji). Wybrano więc 18 głosami Meżnika na sprawozdawcę.

Posiedzenie komisji podatkowej; rozprawa nad ustawą o kontyngencie podatku gruntowego. Beer (centralista, hofrat) żąda, aby dostarczono komisji potrzebnych wykazów, i aby dopiero potem przystąpiono do ogólnej rozprawy. Dzieduszycki wnosi, aby wybrać sprawozdawcę i zarazem zażądać wykazów. W głosowaniu jednomyślnie przyjęto przekazanie ustawy sprawozdawcy; wniosek Beera 15 głosami przeciw 14 odrzucono; wniosek Dzieduszyckiego 21 głosami przyjęto, i 17 głosami Meżnika na sprawozdawcę wybrano.

Budapeszt dnia 16. lutego. W Izbie niższej wniósł Helfy interpelację w kwestji grecko-tureckiej.

Berlin d. 16. lutego. Posiedzenie parlamentu. Wniosek wybrania przez aklamację dotychczasowego prezydenta parlamentu na prezydenta tegorocznej sesji, ponieważ napotkał opozycję, głosowano tedy kartkami. Prezydentem wybrany został ponownie dotychczasowy prezydent Arnim (konserwatysta) 147 głosami; Frankenstein pierwszym wiceprezydentem 149 głosami powtórnie, a Ackermann drugim wiceprezydentem. W Izbie panów toczyła się wczoraj debata nad ustawą o stałem zniżeniu podatków. W ciągu rozprawy prosi Bismark, żeby tę ustawę traktowano równocześnie z innemi przedłożeniami rządowemi, będącemi z nią w związku. Ustawa ta, powiada on, jest tylko małą cząstką żmudnej drogi, którą on od 5 lat w sprawie reformy podatków przebyć usiłuje. Jeśli nie macie zaufania do tego dzieła reformy, to stracę otuchę do dalszego prowadzenia go; nie mogę też zataić, że odrzucając przedłożenie narazicie całą sprawę reformy. Jeśli mi poparcia odmówicie na mojej drodze, to będę musiał ustąpić i przeciwnikom pozostawić, iżby po niej kroczyli. Dyskusję odroczono do jutra.

Belgrad d. 16. lutego. Skupczyna uchwaliła wielką większością głosów projekt do ustawy dotyczącej niezawisłości stanu sędziowskiego i przyzwoliła prezydentowi ministrów kwotę 100.000 franków na spensjonowanie sędziów niemających odpowiednich kwalifikacyj. Ta uchwała wzmocniła stanowisko gabinetu.

Zante d. 16. lutego. Z powodu niepogody yacht Miramare z arcyksięciem Rudolfem dotąd nie odpłynął, co jednak tej nocy nastąpi.

Berlin d. 16. lutego. Parlament odrzucił wniosek Windhorsta domagający się aby zniesiono zamknięcie duchowieństwu temporaljów. Za wnioskiem głosowało tylko centrum, Polacy i kilku konserwatystów. W rozprawie brali udział tylko posłowie z centrum.

Londyn d. 16. lutego. Cesarzowa austrjacka stanęła o godzinie 11, minut 20 w Dover.

Rzym d. 16. lutego. W ciągu rozprawy nad zniesieniem kursu przymusowego banknotów, oświadczył Cairoli, że rząd weźmie udział w paryskim kongresie monetarnym, bo się spodziewa że kongres ten przyniesie pomyślne rezultaty, dodał zarazem że mocarstwa tak co do sprawy grecko-tureckiej jak i w innych kwestjach żywią tendencje pokojowe i w zupełnej znajdują się zgodzie, a przeto wierzyć wypada, że pokój, ów niezbędny warunek zniesienia kursu przymusowego banknotów, nie będzie naruszony.

Bruksella d. 17. lutego. W Izbie posłów oświadcza minister sprawiedliwości, że nie zniży biskupom dochodów; że wprawdzie uważa biskupów za motorów nieporządków, jakie zaszły, atoli taki odwet byłby ze strony władzy państwowej niewłaściwym wyrazem nagany. Na razie wystarczy odjąć stypendja wyższym seminarjom i ciałom nauczycielskim.

Londyn d. 17. lutego. Cesarzowa austrjacka przybyła wczoraj wieczór w zdrowiu do Combermore Abbey.

Przyjechali dnia 17. lutego 1881.

HOTEL ŻORŻA: A. Jędrzejowicz z Zaczernia. S. Dr Kęplicz z Wołosowa. M. Wildauer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI: E. Debihl, M. Hüliessen i D. Mirgorodski z Moskwy. St. Kwiatkowski z Warszawy.

HOTEL LANGA: J. Worobkiewicz i A. Budischek z Wiednia. W. Heinrich z Drezna. J. Kuller z Pesztu.

HOTEL LAZARUSA: K. Schmidt z Kamionki Str. S. Weinstein z Mohilewa. T. Diwerny z Starzawy. F. Grünwald z Cieszyna. G. Deutsch z Wiednia. S. Margulies z Stojanowa. M. Horowitz z Zawałowa.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego.
ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pośpieszny; o godz. 4. min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz 6 min. 50 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 6 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min 12. po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 3 min. 18 rano pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj. o godzinie 8 minut 44 wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 17. lutego.

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)		
Kolei galic. Karola Ludwika	281	284 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass.	174 25	177 50
Banku hypot. galic. po 100 zł.	298 —	302
„ kredyt. galic. po 200 złr.	255	258 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „	92 80	93 80
„ „ „ 5 „ okres.	99 65	100 65
Banku hypot. galic. 6 prct.	102 95	103 90
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią	99 25	100 25
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102 50	104 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	98 50	99 50
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	101	102 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	101 50	103
Losy miasta Krakowa	19 —	20 50
„ „ Stanisławowa	24 —	26 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 48	5 57
„ cesarski	5 49	5 59
Napoleondor	9 32	9 40
Półimperjał rosyjski	9 65	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1 50	1 65
„ „ papierowy	1 22½	1 24
100 marek niemieckich	57 50	58 20
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
Wiedeń 16. Lutego 1881.
godzina 2. minut 30 popołudniu.

Losy kredytowe	179.75	Węgier. kred. ak.	262.75
Anglo-Austr.	129.—	Unionsbank	118 60
Kolej Kar. Lud.	281.—	Nordbahn	238 25
Kolej połud.	108.75	Kolej Alföld.	162.—
Kolej Elżbiety	205.50	Kolej Lw.-czer.	174 25
Węg. Nordostb.	154.—	Wied. Comunal.	117.25
Węg. obl. p. w zł.	88.25	Galiz. indemniz.	98.50
Węg. kolej zach.	163.50	Kolej siedmiog.	107.50
Renta węg 6%	110.37	Losy tureckie	24.25
Bankverein	128.80	Ros. rubel pap.	1.23⅜
Losy węgier.	112.—	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń, d. 17. lutego.
godzina 10 minut 45 przed południem

Akcje kredytowe	289.90	Anglo-austrjac.	129.10
Kolej Kar. Lud.	282 25	Kolej Połudn.	109 50
Unionsbank	119 75	Napoleondor	9 34½
Rosyj. banknoty	1 23⁶⁵	Usposobienie: brd. silne	

Berlin, d. 16. lutego.
godzina 5 minut 45 po południu.

Rosyjs. bank.	213 80	Akcje kredyt.	515.—
Kolej Ludw.	[illegible]	Galicyjskie	[illegible]
Kolej Rumuń.	[illegible]	Lombardy	173.—

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne z kuponem [illegible]	99 50	100 —
4% Listy zastawne [illegible]	93 —	93 50

Lwów, dnia 17. lutego 1880.

Wiedeń 15. lutego.

	płacą zł. w. a.	żądą zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	[illegible]	[illegible]
„ w srebrze 5 prc.	[illegible]	[illegible]
Losy z 1854 po 250 złr.	[illegible]	[illegible]
„ z 1860 „ 500	[illegible]	[illegible]
„ z 1860 „ 100	[illegible]	[illegible]
„ z 1864 „ 100	[illegible]	[illegible]
„ z 1839 „ 500	[illegible]	[illegible]
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	98 50	97 75
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 prc. po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Węgierska papierowa renta 5 prc.	[illegible]	[illegible]
Węgierskie kolej. poż. po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	[illegible]	[illegible]
Kredytowe po 160 złr.	[illegible]	[illegible]
Zakł. kredyt. węgier. po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Zakł. escont. niższ. austr. po 500 złr.	[illegible]	[illegible]
Galicyjski bank hipoteczny po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Bank anglo-węgierski po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Unionsbank po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Verkehrsbank po 140 złr.	[illegible]	[illegible]
Wiedeński Bankverein po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr. srebr.	[illegible]	[illegible]
Alföld po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Elżbiety po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda półn. po 1000 złr.	[illegible]	[illegible]
Franciszka Józefa po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Karola Ludwika po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Lwowsko-Czernow.-Jassk. po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Morawsko-Śląska (centralna) po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzka po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Państwa po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Południowa po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Tramway wied. po 170 złr.	[illegible]	[illegible]
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr.	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądą
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodenkred. allg. österr. 5 pr. zł.	[illegible]	[illegible]
„ spł. w 33 lat 5 pr. zł.	[illegible]	[illegible]
Gal. Tow. kred. ziem. 5 pr. w. a.	[illegible]	[illegible]
„ 4 pr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Galic. bank hipot. 6 pr. w. a.	[illegible]	[illegible]
„ 5 pr. w. a.	[illegible]	[illegible]
Austr. bank. wiedeń. w. a.	[illegible]	[illegible]
Obligacje pierwszeństwa (za 100 złr.)		
Albrechta po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Alföldzka po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Czeska po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Elżbiety po 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda półn. po 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Gal. K. L. po 300 złr.	[illegible]	[illegible]
Lwów.-Czer.-Jass. I. em. 1865	[illegible]	[illegible]
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądą
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872	[illegible]	91 75
Rudolfa po 300 złr.	[illegible]	98 75
Siedmiogrodzkie po 300 złr.	[illegible]	97 50
[illegible]	[illegible]	[illegible] 6 75
[illegible]	[illegible]	86 —
Papiery loteryjne (sztuka).		
Bankkred. Hahan [illegible]	[illegible]	180 25
Anglo-austr. po 20 zł.	[illegible]	41 —
Krakowska po 20 zł.	[illegible]	25 —
Budziejowickie	[illegible]	—
Palffy po 40 złr.	[illegible]	20 25
Rudolfa po 10 złr.	[illegible]	24
Salm po 40 złr.	[illegible]	41 50
Stanisławowa	[illegible]	40 —
Waldstein po 20 złr.	[illegible]	[illegible]
Windischgrätz po 20 złr.	[illegible]	[illegible]
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 marek	[illegible]	[illegible]
Frankfurt 100 marek	[illegible]	[illegible]
Hamburg 100 marek	[illegible]	[illegible]
Londyn 10 funt. szt.	[illegible]	[illegible]
Paryż 100 franków	[illegible]	[illegible]

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gaz. Nar.“ pod zarządem A. Skerla.